

ŻYCIE WARSZAWY

KULTURA SZTUKA

Z TEATRÓW STOLICY

MARIA KOSIŃSKA

„DAMY I HUZARY”

Jak to dobrze, że mamy w swoim narodowym repertuarze komediowym kilka murowanych „pewniaków”; nie trzeba ich nawet odkurzać, a można wystawiać ku uciesze serc i uszu, ku pożytkowi i zabawie. Większość z nich, to prawda, firmowana jest podpisem hrabiego Aleksandra Fredry, autora który bije ciągle rekordy teatralnego powodzenia, ale mimo to dla wielu nie jest komediopisarzem aż na tyle znanym, by nie intrygować, ciekawić i zaskakiwać. Nawet w sytuacjach (jakże już, niestety, rzadkich!), gdy teatr nie ma wobec Fredry tendencji odkrywczych, a widz może mieć przekonanie, że to, co ogląda, najpewniej przypomina oryginał.

Na szczęście, tak właśnie postąpił Teatr Ziemi Mazowieckiej prezentując „Damy i huzary”, przedstawienie

Dni Kultury Węgierskiej

przygotowane starannie, z poczuciem humoru i komediowego tempa, zrealizowane na miarę sił i możliwości zespołu, który rozporządza określona kadrą aktorską. To nie bezpodstawny zarzut; zwykło się bowiem uparcie i nie bez racji mówić, że z tym stylem komediowym jest nie najlepiej nawet na przednich scenach kraju. A tu, w tej komedii napisanej prozą, trzeba słowa, zdania i całe tyrady cyzelować tym ostrzej i tym subtelniej, by nic z nich nie uronić i — nie dać się zwieść szarzy. Nawet, gdy przychodzi pokonywać huzarów! A tu i obsada duża i wiele ról, które się rzeczywiście liczą, i stanowić winny o efekcie całości.

Nic nie ukrywając trzeba przyznać, że w tym pojedynku na wdzięki i argumenty, jaki się toczy w „Damach i huzarach” zwycięzcami i to w sensie wieloznacznym okazali się panowie. Nie tylko dlatego, że pozbyli się gromaży dość natręczywych pań, ale także i z tej przyczyny, że robili to po prostu z wytrawniejszym poczuciem humoru! Najlepiej udało się to BRONISŁAWOWI SURMIAKOWI (Rotmistrz), sekundowali mu jednak dzielnie ZDZISŁAW WINIARCZYK (Major) i JACEK BRICK (Kapelan). Młodym poręcznikiem, jedynym, który dał się usidlić był WITOLD DĘBICKI, który wraz z IŁONĄ KUŚMIERSKĄ (Zofia) wywiązywali się ze swoich aktorskich zadań mile i z wdziękiem. Bawił ze sceny także JANUSZ CYWINSKI jako Grzegorz, mniej natomiast (znacznie mniej!) przekonywały podrygi, okrzyki, westchnienia i płacze... pań dokonujących zajazdu na huzarską siedzibę starych kawalerów.

Przedstawienie w reżyserii Stefani Domańskiej wzbogacone i ozdobione zostało pomyslową scenografią Adama Kiliana, muzyką Jerzego Dobrzańskiego i plastyka ruchu Eugeniusza Paplińskiego. Będzie się ten spektakl cieszył na pewno powodzeniem, na pewno warto go pokazywać młodzieży, także ze szkół warszawskich; jak wiadomo bowiem na scenach stołecznych Fredro gości rzadko, do czego należało się już przyzwyczaić, a z czym się pogodzić nie można.